Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIV Kwiecień 1936 Nr. 4

SPIS RZECZY: Nasze murzyniątka. — Mały męczennik. — Pierwsza komunja św. czarnej starowinki. — Kilka słów o aloesie. — Zagadki.

Ilustracje: Aloes kwitnący. — Aloes — kraj Basuto. — Gotowanie liści aloesu, celem otrzymania włókien. — Koszyki plecione z włókien aloesu

---

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klawerjańska, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.). — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna. ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji P. 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, pan Marjan Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis, Mo.* — Dom główny: *Rzym.* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.



Aloes kwitnący.

Nasze murzyniątka

Siostra *Krystyna*, Służebniczka N. M. P.

Nasza gromadka trzymała się przez cały rok zdrowo i wesoło. Nic dziwnego. Apetyty były doskonałe, o czem świadczyć może duża szopa, w której stos kukurydzy umniejszał się z dniem każdym, aż po paru miesiącach zniknął zupełnie.

Z końcem czerwca wychowankowie nasi idą na dwumiesięczne wakacje. Idą w celu nabrania nowych sił i odświeżenia się; i dla nas jest to ulgą, gdyż nie możemy wyżywić ich cały rok: szarańcza, ciągłe deszcze, a potem susza nie przyczyniły się bynajmniej do obfitego zbioru kukurydzy.

Rok szkolny wypełniony jest pracą po brzegi. Wymaga to niejednej ofiary i przezwyciężenia się czarnych główek, bo ranne wstawanie jest niezbyt łatwem dla naszych murzynków, jednakże przy dobrej woli potrafią i oni składać Panu Jezusowi ofiarki ze swych upodobań.

Każdy dzień rozpoczynają słuchaniem mszy św., którą poprzedza mycie w rzece. Nawet najmłodsza sześcioletnia Elżbietka zrywa się o 6., a jej 13-letnia ciocia niesie ją na plecach do rzeki, następnie do kościoła. Murzyniątka nie boją się zimnej wody, jak to się nieraz spotyka u białych dzieci. Są one przyzwyczajone do niej od najpierwszych dni swego życia. Czarna mama nigdy nie kąpie swego maleństwa w ciepłej wodzie. Niemowlęta hartują się, ale te kąpiele niejednego także aniołka wysłały za wcześnie do nieba.

W kościele wszystkie dzieci chórem odpowiadają ministranturę. Następnie po wspólnym głośnym pacierzu następuje różaniec, w którego odmawianiu przewodniczą chłopcy pokolei: wreszcie pobożna pieśń kończy nabożeństwo. W maju śpiewają litanję do Matki Boskiej a w czerwcu litanję do Serca Pana Jezusa.

Po nauce w szkole, która trwa pięć godzin, resztę dnia zapełniają pracą w polu i ogrodzie. Chłopcy pod zarządem Ojców prowadzą ogród

z warzywami europejskiemi. Dziewczęta, oprócz pracy w polu, pomagają w kuchni, pralni, prasowalni.

Celem wyrobienia samodzielności, dziewczynki prowadzą jeszcze osobną kuchnię dla siebie, w której przyrządzają pożywienie dla wszystkich dzieci. Nie jest to zresztą wielką sztuką. Czarni bardzo mało wymagają od życia; dwurazowe pożywienie wystarczy im zupełnie. Dzieci oczywiście nie trzymają się tej reguły. Gdy mają co jeść, jedzą i chrupią od rana do wieczora. Tyle przecie jest przysmaków w lesie! Różne dzikie owoce, jagody, myszy, robaki, korzenie!

Największy kłopot z tem jedzeniem podczas nauki w szkole. Ileż to razy, ażeby coś weszło do tej kędzierzawej główki, trzeba naprzód odebrać ukryte pieczone myszki, ziarnka kukurydzy lub inne „smakołyki", bo inaczej nie słyszałoby się nic jak tylko dyskretne chrupanie. Każde takie odkrycie witane jest wybuchem śmiechu; nieraz nawet podejrzewam tych urwisów, że umyślnie coś przynoszą, by skrócić godzinę nauki.

Do gotowania zostają codziennie trzy „gosposie". Mają one obowiązek ugotować „nsimę" (papkę z mąki kukurydzianej), przyrządzić do tego okrasę z liści różnych roślin, pomaszczonych olejem ziemnych orzechów. Po każdym posiłku mają pomyć naczynia, wreszcie pozamiatać i uporządkować podwórze, mieszkanie i kuchnię dziecinną.

Z początku trudno je do tego przywyczaić, bo wiadomo, że murzyniątka nie celują w czystości, jednak z czasem i to uda się pokonać. Gdy nie pomagały słowa, Siostra wzięła się na sposób :

użyła autorytetu książki i ołówka. Co wieczór brała duży zeszyt pod pachę, ołówek do ręki i szła na kontrolę. Gdy „gosposie” nie dopisały, nazwiska ich szły do książki, a w niedzielę odbywał się raport z naganą dla leniwych, z pochwałą dla pilniejszych. Zeszyt ten tak pomógł, że za jakiś czas prześcigano się w porządku, ażeby tylko nie dostać się pod ołówek.

Ze wszystkich zajęć najbardziej lubią szycie, to też resztki materjału, przysłane przez Sodalicję św. Piotra Klawera, ułatwiły nam ogromnie pracę. Murzynkom z naszej dżungli trzeba dużo zachęty, aby móc utrzymać w nich energję i ochotę do zwyciężania wrodzonego lenistwa. Jednak radość z postępu tem większa, im trudniejszy był materjał. Cóż to dla nich za uciecha. gdy z końcem roku każda może oglądać sukienkę, uszytą własnemi rękami.

Dobre to dzieciska. Jest z niemi nieraz kłopot, ale i dużo pociechy. Przychodzą one nieraz zupełnie dzikie, a po roku nauki i pracy nad niemi widzi się naoczne działanie Ducha św. w tych serduszkach.

Skończył się rok szkolny, a z nim chwilowo troska o utrzymanie tej Bożej czeladzi. We wrześniu wszyscy powrócą, owszem przyjdą i nowi jeszcze z prośbą o przyjęcie; to też usilnie polecamy się pamięci zacnych dobroczyńców misyj i Sodalicji św. Piotra Klawera, a przedewszystkiem opiece Służebnicy Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej, której pośrednictwa dużo razy już doznaliśmy.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Mały męczennik

dramat w trzech aktach

Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego).

(Ciąg dalszy.)

Scena 5.

Askafu i powyższy (lub *Ifuode i powyższa*).

ASKAFU - *(Po pewnym czasie, wchodząc)*.. Cóż ja widzę?!... Gaiso modli się!... jakże jest zatopiony w modlitwie!... Dzięki, mój Boże, łaska Twoja święta spłynęła już na tę niewinną duszę... *(zbliża się doń)*. Gaiso, co tu robisz?

GAISO - *(jakby przychodząc do siebie)*. Burza się zbliża, drogi Askafu; modlę się do twojego Boga i do Mariem, by ją zechcieli odwrócić od twej głowy.

ASKAFU - Od mej głowy?...

GAISO - Tak... ach, gdybyś ty wiedział!...

ASKAFU - Cóż takiego?

GAISO - Nie mam odwagi ci powiedzieć... biedny Askafu!... wszystko stracone; już nigdy nie usłyszę z twych ust tych pięknych rzeczy o twej świętej wierze, nie będę mógł być ochrzczony!...

ASKAFU - Ależ dlaczego?... czyż ci tego zabronił ojciec? Niech tam, znajdziemy sposób widywać się, jak i przedtem.

GAISO - Nie, mój drogi, ja już cię nigdy nie będę mógł widzieć.

ASKAFU - Dlaczego?... dokądże masz iść ?

GAISO - Nie ja... lecz ty...

ASKAFU - Ja ?

GAISO - Tak, ty.

ASKAFU - Jakto? czyż twój ojciec chce mnie odprzedać komu innemu?



Aloes — kraj Basuto.

GAISO - To nie byłoby jeszcze tak bardzo źle.

ASKAFU - A więc nie rozumiem cię... wytłumacz się, proszę.

GAISO - O, biedny Askafu!... nie mam odwagi powiedzieć ci tego, com słyszał.

ASKAFU - Powiedz wszystko; nie bój się... mów, coś takiego słyszał?

GAISO - Czyż ci mam doprawdy powiedzieć?

ASKAFU - W imię miłości, którą mam dla ciebie, błagam, nie ukrywaj nic przede mną.

GAISO - Okrutny fetysz... straszliwy Gesengi.

ASKAFU - Aha, czarownik, cóż on takiego zrobił.

GAISO - Chce twej śmierci...

ASKAFU - Mej śmierci?

GAISO - Tak... Fetysz chce, by mu ciebie złożono na ołtarzu jako ofiarę przebłagalną.

ASKAFU - Czyż możliwe?

GAISO - Niestety!

ASKAFU - Skądże to wiesz?

GAISO - Mówił mi to Nyarogoro, mój ojciec.

ASKAFU - Można się było tego spodziewać... już oddawna czarownik patrzy na mnie krzywem okiem... przewidywałem, że któregobądź dnia wypłata mi jakiego brzydkiego figla.

GAISO - Ale dlaczegóż drogi Askafu?... Cóżeś mu zawinił?

ASKAFU - Ja, nic... jestem chrześcijaninem, nie kłaniam się już jego fetyszom... jego wielkiemu fetyszowi... ot i wszystko.

GAISO - Biedny Askafu!

ASKAFU - Nie obawiaj się, Gaiso; Bóg chrześcijan, Bóg, którego ja uwielbiam, jest silniejszy od wielkiego fetysza, od Gesengi i od wszystkich czarowników i oszustów całej Afryki..

wystarcza jedno Jego słowo, jedno Jego skinienie, by puścić z dymem wszystkie ich zasadzki.

GAISO - Ale czas ubiega, mój drogi; jutro...

ASKAFU - Jutro?

GAISO - Tak, jutro rano jest czas wyznaczony na twą zgubę.

ASKAFU - Dzięki Ci, Boże!... Patrz, mój drogi Gaiso, jak dobry jest Pan Bóg, jak czuwa nade mną, by mi pomóc... On sam, przez twe usta, uprzedza mię o niebezpieczeństwie, ażebym mógł się ratować i obrócić w niwecz ich przewrotne zamiary.

GAISO - Doprawdy.... ale w jakiż sposób?

ASKAFU - Ucieczką... niema innej rady.

GAISO - Ale jakże to zrobisz?

ASKAFU - Tej nocy, kiedy cisza zalegnie dom cały, kiedy wszyscy spać będą głęboko, Askafu, dosiadłszy chyżego wielbłąda, pożegna te okolice, i szybko jak wiatr pustyni, ucieknie, by się ukryć u Mosungu, w cieniu i pod osłoną europejskiej flagi.

GAISO - Ale ja, biedny! Nie będę się już mógł uczyć religji chrześcijańskiej... nie będę mógł być ochrzczony... nie pójdę do nieba... Ach, gdybym i ja mogł iść z tobą!...

ASKAFU - Gaiso, przychodzi mi dobra myśl do głowy... Czyś jest gotów dla Boga chrześcijan, dla prawdziwej wiary, dla zbawienia duszy twojej, czyś jest gotów porzucić dom, ojca, matkę, brata?

GAISO - Tak, na wszystko jestem gotów.

ASKAFU - A więc, jeżeli jesteś gotów na tę tak bolesną rozłąkę, dosiądziesz i ty ze mną wiel-

błąda i dostaniesz się ze mną do misji... Biały Ojciec pouczy cię o wiele lepiej, niż ja to potrafię, tak że wkrótce otrzymasz chrzest święty i będziesz chrześcijaninem. Cóż ty na to?... czyś zadowolony?... czyś gotów porzucić wszystko?

GAISO - Tak, nad wyraz zadowolony, jestem gotów na wszystko.

ASKAFU - Dobrze... Tedy miej się na baczności... ja już odchodzę, gdyż twój ojciec mógłby mię tu zastać... idę przygotować w ukryciu to, czego nam potrzeba na tę noc... Uważaj, by ci się nie wymknęło jakie słówko, któreby mogło odkryć naszą ucieczkę.

GAISO - Możesz być o to spokojny... spuść się na mnie...

ASKAFU - A więc tej nocy spotkamy się.

GAISO - Tak, tej nocy.

ASKAFU - W głębi alei palmowej, przy płocie, około dziesiątej.

GAISO - Stawię się.

ASKAFU - Będę miał wielbłąda w pogotowiu i uciekniemy.

GAISO - Ale jeśli nas odkryją?...

ASKAFU - Ufajmy, że nie... W każdym bądź razie poleć się Mariem, najpotężniejszej Matce Pana Jezusa, Gwieździe morza; ona tak kocha dzieci. Proś Ją, by ci była dobrą Matką, przewodnikiem, stróżem w pustyni, a potem ufaj... Ona ma moc wielką, Ona ci dopomoże!... A więc tego wieczora... *(wychodzi)*.

GAISO - Tego wieczora...

ASKAFU - Około dziesiątej, w głębi alei...

GAISO - W głębi alei...

Scena 6.

Gaiso sam (lub *Wasiome sama*).

GAISO *(z oczyma zwróconemi ku niebu, ze złożonemi rękoma)*. O, Mariem, Matko Pana Jezusa, miej litość nad nami!... Ty widzisz, w jak wielkiem jesteśmy niebezpieczeństwie; jemu grozi śmierć na ołtarzu bożka, mnie utrata wiary... O, Ty, coś jest Matką Boga, coś jest wszechmocną u Twego Syna, przybądź nam z pomocą, z ratunkiem! Bez Twej potężnej opieki cóż się stanie z biednym Askafu, cóż się stanie ze mną?... Nie będę mógł być pouczony o wierze Twego Syna, nie będę mógł zostać chrześcijaninem... nie pójdę do Ciebie, do nieba... Pomocy, Mariem, pomocy! Tobie ufam, Tobie się cały oddaję... w ręce Twoje składam mój los. O, nie dozwól, żebym napróżno pokładał ufność w Tobie!... *(Zostaje tak chwilę ze złożonemi rękoma, z oczami, zwróconemi ku niebu — po chwili zasłona spada).*

Koniec aktu pierwszego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pierwsza komunja św. czarnej starowinki

O. *Schaegele* ze zgrom. Ducha św., misjonarz w Bagamoyo.

„Który to raz z rzędu obsiewacie, matusiu, swoje pólko?" — „Hej, ktoby to pamiętał..." — „A ile lat minęło, od czasu, kiedy wasz mąż umarł?" — „Hej, bardzo wiele." Takie to są odpowiedzi poczciwej starowinki, o której chcę wam opowiedzieć. Od śmierci męża żyje ona samotnie we wsi, w której mieszka jej córka. Lat temu dwa czy też trzy zapadła ciężko na zdrowiu.

Myśląc, że przyjdzie jej opuścić tę ziemię, chciała zabezpieczyć sobie przynajmniej szczęśliwość



Gotowanie liści aloesu, celem otrzymania włókien.

na drugim świecie, lecz nie w taki sposób, jak jej przodkowie, czy inni poganie, tylko na sposób chrześcijan, którzy mówią, że niebo jest ostatecznym celem każdego człowieka. Faktem

jest, że zupełnie nie sprzeciwiała się ochrzczenia swoich dzieci.

Sądząc więc, że koniec jej się zbliża i widząc, że środki i zaklęcia *waganga* (jasnowidzów) nie odnoszą żadnego skutku, kazała przywołać miejscowego katechistę. Zażył on niemało trudu, by ten starczy mózg przyswoił sobie choć najważniejsze prawdy naszej świętej wiary. Nie było jednak czasu do stracenia. W tej ostateczności zdecydował się ochrzcić chorą. Tymczasem to, co wydało się być konaniem, okazało się przemijającą nieprzytomnością i po kilku godzinach nasza starowinka ocknęła się orzeźwiona i z wielką radością powzięła wiadomość, że została ochrzczona i otrzymała imię Martyny.

Gdy przed kilku miesiącami przybyłem tutaj, aby objąć kierownictwo misji i prowadzić dalej pracę mego poprzednika, spostrzegłem przykucniętą na progu szkoły sędziwą murzynkę o chwiejącej się głowie, małych przebiegłych oczkach, z rękoma stwardniałemi od pracy, z twarzą pomarszczoną i zwiędłą. Zapytany o nią katechista opowiedział mi to, co tu przytoczyłem i dodał, że od wielu miesięcy przychodzi ona regularnie na katechizm, ale niewiele z tej nauki korzysta.

Nareszcie, w porze dorocznej pierwszej komunji św., kiedy egzaminujemy przeszło 800 neofitów, zjawiła się Martyna, aby osądzono, czy może „przyjąć Pana Boga”. Trzeba było być wyrozumiałym. Co to była za radość, gdy jej oznajmiłem, że została przyjęta! Żywym krokiem pośpieszyła zaraz do klasztoru Sióstr, aby się z niemi podzielić tą wielką nowiną.

Wobec zbliżania się uroczystego dnia, nie opuszczała już odtąd klasztoru, aby się przysposo-

bić do spowiedzi, a między jednym a drugim aktem skruchy, zgłaszała się do biura kościelnego po odrobinę tabaki lub garsteczkę soli... Jedna tylko rzecz bardzo ją niepokoiła: skądby wziąć pieniędzy na kupno jakiej szatki przyzwoitej na ową ważną chwilę! Zwierzyła się z tą swoją troską Siostrom i te ofiarowały jej piękną chustę, w której wyglądała o kilka lat odmłodzona. Jej gorliwość podczas rekolekcyj była nadzwyczajna. Nauczyć się klękać prawidłowo było dla niej dziełem bardzo trudnem. Dzięki wielkiej cierpliwości i usilnym ćwiczeniom udało jej się osiągnąć i tę umiejętność.

Spowiedź jej była przedziwna i byłem nią wzruszony. Po spowiedzi pobiegła prosto do Sióstr i oświadczyła, że teraz jest zupełnie czysta i gotowa już na ten wielki dzień, że już nigdy Pana Boga nie obrazi.

Nazajutrz wczesnym rankiem była w kościele, klęcząc pobożnie ze złożonemi rękoma. Nie wiem, z jaką modlitwą zwracała się do Boga ona, która w swym starczym mózgu nie mogła sobie utrwalić aktu skruchy. Była jednak na stanowisku, czekając na przyjście Jezusa Eucharystycznego z takiem przejęciem, że gdy katechiści zaczęli ustawiać kandydatów przed kościołem, trzeba było Martynę wyrwać z jej skupienia. W godzinę później przyjęła Pana Jezusa tak pobożnie, że sam byłem do głębi wzruszony.

Od tego dnia stała się żarliwą apostołką, opowiadając krewnym, jak bardzo czuje się szczęśliwa i zachęcając, aby poszli za jej przykładem.

Poczciwa staruszka! Głos ma skrzeczący, ale serce złote. Niezmordowanie powtarza to akt żalu, to te proste rzewne słowa: Boże mój, kocham Cię...

Kilka słów o aloesie

Do rodziny aloesów należy dużo roślin, rozpowszechnionych głównie w południowych



Koszyki i maty plecione z włókien aloesu.

i wschodnich stronach Afryki oraz na wyspach sąsiednich. Są między niemi zupełnie małe, niskie, to znów wspaniałe, rozłożyste okazy.

Liście ma aloes grube i mięsiste, kwitnie żółtawo z odcieniem zielonym, albo też ciemnoczerwono, dość często trafiają się kwiaty trójbarwne. Niektóre odmiany aloesu hoduje się u nas w cieplarniach, są i takie, które udają się i pod gołem niebem w południowej Francji i nad morzem Śródziemnem.

Uprawa aloesu jest dość łatwa. Aloes potrzebuje ziemi lekkiej z podłożem żwirowatem, polewa się go niewiele, bo mięsiste liście dosyć mają wilgoci. — U Mahometan — szczególnie w Egipcie — aloes ma znaczenie symboliczne i niejako religijne. Pielgrzymi za powrotem z Mekki wieszają aloes u drzwi swych domów na znak, że dopełnili przepisanego obowiązku. Zabobonni Egipcjanie wyobrażają sobie, że aloes chroni mieszkanie od złych duchów.

W starożytności używano soku aloesu do balsamowania zwłok. W Ewangelji św. Jana 19, 39, czytamy, że Nikodem przyszedł do grobu Jezusa „niosąc przyprawę mirry i aloesu około stu funtów."

Za największą zaletę tej rośliny uchodzi bardzo gorzki, gumiasto-żywiczny sok, jaki niektóre jej gatunki wydają. Stosowany jest w medycynie jako środek przeczyszczający.

Używany jest aloes także w farbiarstwie, służy do barwienia wełny, jedwabiu i bawełny. Odpowiednio przyrządzony daje mnóstwo różnorodnych odcieni różowych, żółtych, brunatnych, fioletowych itd. itd. Sok wydobywa się w dwojaki sposób. Najlepszy polega na tem, że ucięte liście wiesza się pionowo nad naczyniem, w które sok w naturalny sposób potem ścieka. Można też trzeć i gnieść liście, by sok z nich wycisnąć, ale wtedy otrzymany sok jest mniej czysty.

W Afryce używa się też aloesu do wyrobów tkackich. Liście się gotuje a z pozostałych miękkich i mocnych włókien wyplatają krajowcy bardzo ładne przedmioty. W muzeach Sodalicji św. Piotra Klawera jest ich niemało. Pięknością swoją zwracają uwagę gości, którzy przyglądają im się z podziwem.

Zagadka

Z poniższych liter ułożyć bardzo zbawienne przysłowie: *aodgz euubdj,*
aeiondgz euurjjn.

Zagadka

Podać 9 imion męskich, których początkowe litery utworzą nazwę starożytnego miasta w północnej Afryce.

. . . .
. . . . . .
. . . . .
. . . .
. . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . .
. . . .

ROZWIĄZANIA z Nr. 3:

Kosa, kraj, wino; rada; włos; dama; dzik; pies; kora, wozy.

Sandomierz.

Sodoma
Owoce
Domy
Osa
Ma
A

Sodoma.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

dnia 3 kwietnia w dzień św. Benedykta de S. Filadelfo O. F. M., zwanego „Murzynem".

26 kwietnia w dzień Matki Boskiej Dobrej Rady.

29 kwietnia w dzień św. Piotra, męczen. O. S. D., a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. III 3613.2

Ofiary nadesłane (w zł.)

Dla murzynków: A. Bernaśka 5.-; A. Krawczyk 5.-; P. Kulczycka 2.-; W. Pletnia 2.-; J. Golarowski. 1.-. — P. Hajduk ze skarbonki murzynka 3.-; z biura: ze skarbonki św. Antoniego 8.36; ze skarbonki murzynka 1.33.

Drozdowska na dzieci 5.-; SS. Felicjanki od dzieci szk. 4.-; ks. Ptaszyński od dzieci szkol. 3.-; ks. Prof. Michałkiewicz od koła mis. przy Gimn. Koeduk. w Wągrówcu 14 szt. bielizny kielichowej; Gimnaz. Miejskie Humanist. Żeńs. w Bydgoszczy 6.400 znaczków pocztow, b. ładnie posortowanych; koło Różańcowe Panien przy kościele NMP. Snieżnej we Lwowie ofiaruje na murzynka 5.-

PODZIĘKOWANIE.

Panu Józefowi Waleckiemu ze Starej Wsi, prenumeratorowi, za jego ofiarność na rzecz afrykańskich misyj, oraz p. Rozalji Wajda, za jej niestrudzone zabiegi około zjednywania naszym czasopismom nowych prenumeratorów oraz pozyskiwania nowych członków do Związku Mszalnego przesyła na tej drodze wdzięczne gorące Bóg zapłać —

Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie.

Czy zapisałeś już siebie, braci i siostry, zmarłych rodziców do

Związku Mszalnego dla Afryki?

Wpisowe wynosi od osoby tylko 1.- zł. (25 cts.) — raz na zawsze. — Drobną tą ofiarą zapewniamy sobie udział w *300 Mszach św. rocznie* — na całe życie i po śmierci. Bądźmy przezorni, zapiszmy się dziś zaraz !



Modlitwa
do Najśw. Serca Jezusowego
za murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za wszystkie grzechy, któremi te ludy obraziły Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz Skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O, zlituj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny).

Za pozwoleniem władzy kościelnej.